

Sklejam teatralne modele

„Mam odwagę i beczelność. Żeby eksplorować śląskie tematy, bo jest to dla mnie ważne. Ale przede wszystkim to jest rozmowa z widzami – rozmowa równego z równym” – mówi Robert Talarczyk, aktor, reżyser, dyrektor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach, w rozmowie z Jackiem Cieślakiem.

JACEK CIEŚLAK Zanim porozmawiamy o *Byku*, powiedz, czy od początku byłeś zdecydowany na konsekwentne opowiadanie w teatrze o Śląsku? Chyba nie, bo spektakle, które realizowałeś na początku, poczynając od końca lat dziewięćdziesiątych, czyli *Miłość Fedry* Sarah Kane, *Niezidentyfikowane szczątki ludzkie i prawdziwa natura miłości* Brada Frasera, lokowały Cię w jednym nurcie z Jarzyną i Warlikowskim. Tak wtedy planowałeś?

ROBERT TALARCZYK Szczerze mówiąc, nie pamiętam, kiedy mi „przeskoczyło” na Śląsk. Chyba w momencie, kiedy przeczytałem *Cholonka* Janoscha. A to było w okolicach mojej trzydziestki. Długo szukałem swojego tematu w sztuce i w teatrze rzecz jasna. Szczerze mówiąc, do dzisiaj szukam, bo śląskie spektakle to tylko kilkanaście procent wszystkich przedstawień, które wyreżyserowałem. Ale pewnie te najgłośniejsze... A Jarzynę i Warlikowskiego niezmiennie lubię i szanuję ich artystyczne wybory.

CIEŚLAK A co Cię pchnęło na studia do Wrocławia, a nie do Krakowa? Jakich tam miałeś mistrzów i co oglądałeś?

TALARCZYK Poszedłem do Wrocławia, bo rok wcześniej nie dostałem się do Krakowa. I bardzo dobrze. Bo tam poznałem fantastycznych ludzi, a dziś uznanych aktorów i aktorki. Jolkę Fraszyńską, Antoninę Choroszy, Roberta Więckiewicza, Andrzeja Mastalerza, Krzyśka Respondka, czy mojego przyjaciela, brata od serca, Arka Jakubika. Widziałem parę ciekawych rzeczy we wrocławskich teatrach, ale *Kalkwerk* i *Lunatyków* Lupy zobaczyłem już po studiach w Krakowie, nie we Wrocławiu. I to było olśnienie. We Wrocławiu za moich czasów rządził niepodzielnie Igor Przegrodzki, choć w PWST nie uczył, bo się obraził na władzę szkoły. Zajęcia prowadził w Akademii Muzycznej. Anegdoty o nim krążyły wśród studentów i wykładowców PWST przez wiele lat.



fot. Przemysław Jendroska

Robert Talarczyk (1968)

reżyser i aktor teatralny i filmowy, dramaturg, scenarzysta, autor i tłumacz piosenek. W latach 2005–2013 dyrektor Teatru Polskiego w Bielsku Białej, a od 2013 roku dyrektor Teatru Śląskiego im. Stanisława Wyspiańskiego w Katowicach. W 2021 roku został uhonorowany Nagrodą im. Zygmunta Hübnera.

CIEŚLAK A czego Cię nauczył Przegrodzki?

TALARCZYK Nie był moim profesorem, więc nie mogę powiedzieć, że byłem jego uczniem, ale znając spektakle z jego udziałem, mogę z całą pewnością stwierdzić, że był bezlitosnym liderem na scenie. Spektakle, które widziałem, jak *Amadeusz*, *Gardierobiany* czy *Historia konia*, oparte były na nim, na jego osobowości, charyzmie. Liczył się tylko on, nikt więcej, choć przecież towarzyszyli mu znakomici aktorzy: Jerzy Schejbal, Krzysztof Dracz czy Halina Rasiakówna. Przegrodzki był w tym podobny do Tadeusza Łomnickiego. Kiedyś byłem bardziej krytyczny wobec takiego bezkompromisowego zagarniania dla siebie przestrzeni scenicznej. Dziś myślę trochę inaczej, bo kiedy sięgam pamięcią trzydzieści lat wstecz, to doskonale pamiętam jego kreacje i cieszę się, że mogłem widzieć Przegrodzkiego na scenie w takiej wyśmienitej formie. Ceną jest rozmazany w pamięci kształt samych przedstawień. Może po prostu nie były wybitne, w odróżnieniu od ról Igora Przegrodzkiego.

CIEŚLAK Nagle w 2004 roku wyreżyserowałeś *Cholonka*. Co Cię zaintrygowało u Janoscha, uznawanego za najlepszego znawcę śląskiej duszy?

TALARCZYK Janosch był blisko moich doświadczeń rodzinnych. Blisko ziemi. To był świat oglądany z perspektywy żaby. Bez doświadczeń historycznych, powstańczych. Ludzki, często prymitywny i okrutny, ale też boleśnie autentyczny i niepolukrowany. Mój.

CIEŚLAK Ale potem do dyrekcji w Katowicach, kiedy kierowałeś Polskim w Bielsku-Białej, nie eksponowałeś wątków śląskich w repertuarze. Grałeś prapremiery Pałygi albo hity – *Szwejk*, *Amadeusza* czy *Mistrza i Małgorzatę*. Jak wtedy myślałeś o dyrekcji?

TALARCZYK A *Miłość w Königshütte*, którą zrobiliśmy z Villqistem?! Jednym z wątków była historia komunistycznego obozu na Zgodzie w Świętochłowicach zarządzanego przez komendanta Salomona Morela, w którym kilka tysięcy Ślązaków zginęło tylko dlatego, że ktoś ich uznał za podejrzany narodowościowo element. Była zadyma na całą teatralną Polskę. Poseł Stanisław Pięta chciał mnie wyrzucić z teatru, a ówczesny prezydent Bielska-Białej pisał do mnie listy z pytaniem, dlaczego wystawiam lokalne, śląskie historie w stolicy Podbeskidzia. A ja mu na to: w takim razie *Hamleta* tylko w Danii powinno się wystawiać, tak? Kierowanie teatrem to podróż na bombie. Zawsze tak uważałem. Teraz i wtedy. Teatr w Bielsku to jedyny teatr dramatyczny w mieście, więc prócz rzeczy, które określały mój światopogląd, starałem się proponować repertuar eklektyczny, mocno zróżnicowany.

CIEŚLAK Dobrze, że przypomniałeś o *Miłości w Königshütte*, o której zapomniałem tylko dlatego, że od jej czasu było tak dużo afer. Powiedz, jak było z Twoją śląskością w rodzinie? W jakim domu się wychowałeś?

TALARCZYK Wiesz, jakie były czasy... Kiedyś ciężko było się przyznać do swojej odrębności etnicznej. Ja się jej wstydiłem, nie lubiłem swojej śląskości. Uważałem, że to jest strasznie prymitywne. Ten dziwny język, obyczaje, rodzina w Niemczech. Paczki, kopalnie, Barbórki. Miałem być kolejny w tym ciągu: zawodówka lub technikum, kopalnia itd. Wyłamałem się i poszedłem do liceum. W domu była „załamka”, bo po liceum nie ma zawodu.

CIEŚLAK Czyli nie podobala Ci się śląskość i chciałeś się wyrwać z takiej tradycji?

TALARCZYK Coś mnie do niej przyciągało, ale też szczerze jej nie znosiłem. No i nie byłem w niej tak głęboko zanurzony, żeby chcieć się z niej wyrwać. Raczej mnie irytowała, ale też często ją ignorowałem, jako coś, co istnieje i nie zwraca się na to uwagi.

CIEŚLAK A potem objechałeś z *Cholonkiem* chyba z pół świata. Ślązacy poza Śląskiem trzymają się korzeni?

TALARCZYK O tak, przynajmniej ci, których spotkaliśmy na przykład w Berlinie czy Wiedniu, prezentując tam *Cholonka*. Widzieliśmy ich reakcje w trakcie oglądania przedstawienia i to było niezwykle. Przez pierwszą część spektaklu, która jest komediowa i rodzajowa, reagowali bardzo żywiołowo, jakby to była jakaś farsa, zaś w trakcie drugiej części, molowej w charakterze, płakali na cały głos, zupełnie nie tłumiąc swoich emocji. A po przedstawieniach opowiadali nam historie swojego życia, w których słowo „Heimat” było odmieniane przez wszystkie przypadki.

CIEŚLAK *Cholonek* to także prywatny Teatr Korez Mirosława Neinerta. Musiałeś wyjść z teatru publicznego, żeby ominąć starsze pokolenie i zawalczyć o szybszą karierę?

TALARCZYK Nie wiem, co to jest kariera. Nigdy o nią nie zabiegałem. Zawsze natomiast miałem nadekspresję twórczą i robiłem tysiąc rzeczy równocześnie, żeby nie umrzeć z nudów. Dzięki temu miałem przyjemność poznać masę ludzi z różnych środowisk, o różnorodnych zainteresowaniach i doświadczeniach. I mam zasadę, której staram się trzymać: otaczać się ludźmi mądrzejszymi i zdolniejszymi od siebie. To jest, rzecz jasna, ryzykowne, bo można popaść w straszne kompleksy. Ale co nas nie zabije... Dlatego mam różnorakie doświadczenia zawodowe, obejmujące zarówno duże instytucje państwowe, jak i małe prywatne teatry, takie jak Korez. I ta suma doświadczeń, klęsk i upokorzeń, ale również sukcesów i tryumfów, dziś procentuje.

CIEŚLAK Reżyserowałeś spektakle muzyczne nie tylko z songami Cave'a, ale też Kaczmarek, Grechuty, Brassensa, Nohavicy, a nawet wydałeś płytę. Jakie jest Twoje muzyczne oblicze? Czego słuchasz?

TALARCZYK Słucham wszystkiego, co mnie nie pozostawia obojętnym. Od Schuberta po Gogol Bordello. Od Sibeliusa, poprzez Megadeth,

Nie wiem, co to jest kariera.
Nigdy o nią nie zabiegałem. Zawsze natomiast miałem nadekspresję twórczą i robiłem tysiąc rzeczy równocześnie, żeby nie umrzeć z nudów.

Robert Talarczyk



Byk, reż. Robert Talarczyk, Szczepan Twardoch / Studio teatrgaleria

do Marizy. Muzyka cały czas mi towarzyszy. Podczas każdej podróży samochodem, na spacerze z psem, przygotowując się do realizacji kolejnego spektaklu. Napisałem kilkadziesiąt tekstów piosenek. Zarówno do spektakli, jak i na prośbę różnych wykonawców. To mnie relaksuje, jak niektórych sklejanie modeli. Modele też mam, ale leżą na szafie. W pudełkach. Nierozpakowane...

CIEŚLAK Dlaczego?

TALARCZYK Bo ciągle znajduję w mojej profesji nowe rzeczy, których próbuję i które sprawdzam na sobie, prócz reżyserowania, aktorstwa, dyktowania czy pisania, i one są moimi modelami do sklejania. Jeśli już wszystkiego w jakimś stopniu doświadczę i się tym znudzę, sięgnę po modele...

CIEŚLAK Przypomnij, jak zdobyłeś dyрекcję w Katowicach i co obiecywałeś w programie.

TALARCZYK Dyрекcję zdobyłem, wygrywając konkurs w 2013 roku. Upřednio na zaproszenie Tadeusza Bradeckiego zrealizowałem spektakl *Piąta strona świata*, oparty na powieści Kazimierza Kutza, który

stał się wielkim sukcesem Teatru Śląskiego na arenie ogólnopolskiej. Mówiono więc, że jestem faworytem, choć zupełnie tego nie czułem. Natomiast do Teatru Polskiego w Bielsku-Białej, który zostawiałem po ośmiu latach dyrekcji, zgłosiło się trzydziestu kilku kandydatów. To był dla mnie powód do dumy.

Dla Teatru Śląskiego przygotowałem program z jednej strony oparty na lokalności, czyli cykl „Śląsk święty/Śląsk przeklęty”, a z drugiej zorientowany na Europę – Włochy, Czechy, Niemcy, Francję, Rumunię, Rosję. Poszukiwałem kontaktów opartych na wcześniejszych doświadczeniach Bradeckiego, Baranowskiego, Toszy i moich w Bielsku. Trzecim elementem były teksty premierowe, często pisane dla Teatru Śląskiego lub adaptowane na potrzeby tej sceny. Teksty pisali dla nas: Pałyga, Kopka, Twardoch, Rokita, Kortko, Pietraszewski, Villqist, Duda-Gracz, Wojcieszek, Jakubik, Górski, Kmiecik, Modzelewski, Fertacz, Błaszczńska, Roszkowski, Ziajski, Murawski, Gańczarczyk. Wiele tekstów było oryginalnych, zaś część to adaptacje powieści, które pojawiły się na scenie po raz pierwszy.

CIEŚLAK Mocno zarysowałeś repertuar o śląskiej tożsamości. To wspomniana już *Piąta strona świata* Kutza, *Wujek.81*. *Czarna ballada*, *Drach*, *Pokora*. Masz jakiś algorytm na śląski repertuar?

TALARCZYK Tak, mam. Odwagę i bezczelność. Żeby eksplorować śląskie tematy, bo to dla mnie ważne. Ale przede wszystkim to jest rozmowa z widzami – rozmowa równego z równym. Dlatego to robię. Żeby z nimi gadać. Wciąż i wciąż. I słuchać, co mają do powiedzenia. To oni są bohaterami tych opowieści, nie my. My tylko systematyzujemy ich przeżycia i historie. A potem zaczyna się śląska msza. I wszyscy w niej uczestniczą, po jednej i po drugiej stronie rampy. Na tych samych prawach. To, co widzę w oczach widzów po skończonym przedstawieniu, jest największą nagrodą za trzydzieści lat pracy w tej profesji.

CIEŚLAK Wyczuwałem taki nastrój podczas premiery *Pokory*. Ale czy widzowie nie mówią Ci: panie dyrektorze, nie za dużo tego Śląska? A może odskocznią dla Ciebie są komercyjne premiery w prywatnych teatrach Warszawy?

TALARCZYK Kilka lat temu sam złożyłem deklarację, że robimy sobie przerwę od śląskich tematów. Ale nasi widzowie powiedzieli: Teatr Śląski musi opowiadać o Śląsku i koniec! A poza tym chodzi o jedną premierę na kilka innych niezwiązanych w żaden sposób ze Śląskiem. Zatem nie demonizujemy Śląska jako potencjalnego tematu kolejnych spektakli w Teatrze Śląskim. Poza tym jesteśmy jedynym teatrem dramatycznym województwa śląskiego, gdzie mieszka pięć milionów ludzi, który w tak intensywny sposób eksploruje śląskość. *Polterabend*, *Piąta strona świata*, *Czarny ogród*, *Skazany na bluesa*, *Morfina*, *Drach*, *Western*, *Korfanty*. *Hotel Brześć i inne piosenki*, *Pokora* – budowały znaczenie tego teatru wśród naszych widzów, ale nie były dominującym tematem naszych poszukiwań repertuarowych. Mamy przecież w repertuarze *Pod presją* Kleczewskiej, *Odysa i świnię*, czyli *opowieść mitomaną* Agaty Dudy-Gracz, *Śnieg* Bartosza Szydlowskiego czy *Koszt życia* Małgorzaty Bogajewskiej, które nie mają nic wspólnego ze Śląskiem, a są cenione i nagradzane w całej Polsce.

CIEŚLAK Wspomniałeś o autorach prapremier, między innymi o Murek, Pałydze, Twardochu. Inspirujesz ich?

TALARCZYK Uwielbiam inspirować młodych twórców! A poważnie mówiąc, ta trójka debiutowała w moich przedstawieniach, a muszę jeszcze wspomnieć Ewelinę Marciniak, która zaczynała w Teatrze Polskim w Bielsku-Białej, podobnie jak Katarzyna Szyngiera czy wspomniany już Artur Pałyga, który jest teraz dramaturgiem w naszym teatrze. W Śląskim debiutowali również Miuosh czy Rokita. Pierwszy jako kompozytor teatralny i aktor, a drugi napisał na moje zamówienie swoją debiutancką sztukę teatralną *Nikaj*, którą z powodzeniem wystawiliśmy w Teatrze Zagłębia. Oczywiście, każdy z nich miał swoje dokonania i święcił tryumfy w innych artystycznych formach, ale w materii teatralnej w Teatrze Śląskim byli debiutantami.

CIEŚLAK Jak doszło do Twojej współpracy z Twardochem, który mając największe sukcesy literackie, nie deklarował się jako teatroman?

TALARCZYK Zrealizowaliśmy na scenie *Morfinę* i *Dracha* bez udziału autora, z ogromnym sukcesem, szczególnie ten pierwszy tytuł, a ja sobie pomyślałem: no jak to tak? Autor żyje, ma się dobrze, trochę się już znamy – to może polubi teatr? Nie wiem, czy polubił, pewnie nie, ale napisał *Pokorę*, sztukę inspirowaną powieścią. Siedział ze mną na

próbach i zauważyłem, że kręci go obserwowanie, a czasem aktywne uczestniczenie w zbiorowym procesie twórczym. Gotowy spektakl mniej, choć zdarzyło mu się zagrać w dwóch przedstawieniach i było to bardzo ciekawe. Dla niego pewnie też. Stał się postacią z własnej literatury, która dostała jego twarz, sylwetkę i sposób artykulacji. No a potem był już *Byk*. Napisany przez niego, przeze mnie zagrany. A wyreżyserowany przez nas obu.

CIEŚLAK *Byk* to rzecz na skrzyżowaniu postaci przypominającej Kamila Durczoka i Szczepana Twardocha. Jest tam coś z Ciebie?

TALARCZYK Po pierwsze nic tam nie ma z Kamila Durczoka, przynajmniej w założeniu. Po drugie to jest historia zmyślona, w której pewnie najbardziej odnajduje się sam autor. A po trzecie bohater nie przez przypadek ma na imię Robert...

CIEŚLAK Robert to Twoje imię. Może to jednak coś dla Ciebie znaczy?

TALARCZYK Ten monodram oczywiście jest ze mnie, tak jak *Cholonek*, *Piąta strona świata*, *Drach*, *Pokora*, *Nikaj* czy *Wujek.81. Czarna ballada*. Każdy z tych spektakli jest we mnie głęboko zanurzony, ale też jest w nim zawarta bardziej ogólna metafora na temat człowieczeństwa. Przynajmniej taką mam nadzieję. A że ten człowiek przy okazji jest Ślązakiem, to już inna sprawa...

CIEŚLAK *Byk* pokazuje nam, jak niełatwo być Ślązakiem. Tradycja, rodzina. Was wspiera, czy zniewala?

TALARCZYK Ja to dzielę na pół. Tyle samo traumy, ile siły. Nie: zdecydowanie więcej jest siły wynikającej z tradycji, którą oczywiście podważamy, ale też szanujemy. Wieczny taniec pomiędzy miłością a nienawiścią. To, co nas niszczy – równocześnie buduje. Śląski paradoks...

CIEŚLAK Pokazujecie, że bywa ciężko, ale w programie można przeczytać, że za Gierka na Śląsku było eldorado? Ten mit wciąż trwa?

TALARCZYK W sensie, że Fiat 126p na każdą rodzinę i sklepy „G” dla górników? Nic z tego nie zostało. Jest tak samo jak wszędzie. Z wyjątkiem jednego. Tu jest duma. Bez względu na to, czy jest biednie, czy bogato. Duma w wielu z nas. Duma wynikająca z faktu, że jesteśmy inni. Może to głupie, ale czuję to. I wcale nie dupowaci, jak mówił mój mentor Kutza, tylko dumni. Tak chcę widzieć ludzi z mojego plemienia.

CIEŚLAK Jak to jest z relacjami Katowice – Warszawa, których dotyka *Byk*?

TALARCZYK Wiesz, to jest taka figura, którą zastosował Szczepan, bo go pewnie wkurza ta cała „warszawka” i jakoś tego doświadczył jako pisarz. Ja trochę też, ale mnie to raczej bawi, niż irytuje. Ja nie wiem, jak się ma „ślonsk” do „stolicy”. Pociąg jedzie sto pięćdziesiąt minut, więc można sobie to przemyśleć. Poważnie mówiąc, wiele osób ze Śląska jeździ do roboty do Warszawy kilka razy w tygodniu. Ja osobiście Warszawę bardzo lubię i świetnie mi się tu pracuje, może dlatego, że tak naprawdę, w sensie pochodzenia, drzewa genealogicznego, wszyscy

tutaj są przyjezdni, więc i ja jestem tak jak oni. I nic nie muszę nikomu udowadniać, poza umiejętnościami zawodowymi, rzecz jasna. Bo to akurat Warszawa weryfikuje błyskawicznie i bezlitośnie. Wynika to oczywiście z ogromnej konkurencji. Na Śląsku jest dokładnie odwrotnie...

CIEŚLAK Jaka jest przyszłość Śląska?

TALARCZYK Nie mam zielonego pojęcia. Chcę być optymistą. Choć czasem to nie jest łatwe... Na pewno Śląsk się zmienił wizualnie, architektonicznie. Mamy piękny budynek NOSPR-u zaprojektowany przez Tomka Koniora, efektowną siedzibę Muzeum Śląskiego, remontuje się w tej chwili Opera Śląska, wyremontowana jest Filharmonia Śląska, przy kopalni Wujek powstało znakomite, multimedialne muzeum poświęcone wydarzeniom 16 grudnia 1981 roku. Ale najważniejsze jest to, żeby w tych wszystkich instytucjach działały się rzeczy na najwyższym europejskim poziomie. Żyjemy w końcu w jednym wielkim organizmie miejskim, który liczy dwa i pół miliona ludzi, więcej niż Warszawa, i myślę, że warto to sobie uświadomić i czerpać z tego korzyści. Cieszę się z inicjatywy Katowic i Sosnowca wspartej śląsko-zagłębiowską Metropolią, mającej na celu wywalczenie dla Śląska tytułu stolicy kultury w 2029 roku. A czy akces będą formalnie zgłaszały Katowice, czy Sosnowiec – nie ma znaczenia. My na Śląsku musimy sobie uświadomić, że żyjemy w ogromnym organizmie miejskim i wspólnie za niego odpowiadamy, wspólnie możemy się nim szczyć. Tak, wiem, zaraz ktoś powie, że to takie pozytywistyczne gadanie, z którego nic nie wynika, bo każdy prezydent czy burmistrz miasta będzie uważał, że straci na tym jego miasto czy gmina. Dzięki Bogu nigdy nie będę politykiem, więc nie

ale przede wszystkim to, jak laureat funkcjonuje wobec ludzi, z którymi tworzy teatr, wobec widzów, dla których tworzy teatr i wobec tych, którzy byli przed nim. Piękna nagroda z mądrym przesłaniem. Dla mnie to najważniejsze wyróżnienie z wszystkich, które otrzymałem – i wielki honor, że mogę zasiadać od tego roku w kapitule Nagrody im. Zygmunta Hübnera. A druga z nich to nagroda, którą powołaliśmy wspólnie z miastem Katowice i Uniwersytetem Śląskim, czyli Nagroda im. Kazimierza Kutza, przyznawana zawsze w rocznicę urodzin Pana Kazimierza, czyli szesnastego lutego, w Teatrze Śląskim. Pierwszą edycję wygrała Anna Dymna, tegoroczną Szczepan Twardoch.

CIEŚLAK Jak skomentujesz protesty jednego z wydawców, o których Twardoch powiedział, że wzięły się stąd, że nie chciał kiedyś przejść do jego oficyny? Było o tym głośno!

TALARCZYK Kapituła Nagrody im. Kazimierza Kutza większością głosów wskazała zwycięzcę, a został nim Szczepan Twardoch. Kropka. Moim zdaniem wszelkie publiczne komentarze po zatwierdzeniu wyniku głosowania są nie na miejscu. A ci, którzy nie wiedzą, o czym mówię, mogą sięgnąć do przepastnych czeluści Internetu. Tam jest wszystko na ten temat.

CIEŚLAK Jak wygląda kalendarz dyrekcji w Katowicach? Co dalej?

TALARCZYK Za nami premiera *Odysa i świni*, czyli opowieści mitomana, pierwszego spektaklu Agaty Dudy-Gracz w Teatrze Śląskim, przed nami *Platonow* w reżyserii „Człowieka Teatru” 2022, czyli Małgorzaty

Tu jest duma. Bez względu na to, czy jest biednie, czy bogato.
Duma w wielu z nas. Duma wynikająca z faktu, że jesteśmy inni.
Może to głupie, ale czuję to. I wcale nie dupowaci, jak mówił mój mentor Kutz,
tylko dumni. Tak chcę widzieć ludzi z mojego plemienia.

Robert Talarczyk

muszę być pragmatyczny i mogę sobie marzyć ile chcę, i głośno o moich marzeniach mówić.

CIEŚLAK Praktycznie co roku dostajesz prestiżową nagrodę. Złote Maski, nagrody imienia Korfantego, Hübnera... Sam przewodniczysz kapitule Nagrody im. Kazimierza Kutza. Jak się zdobywa nagrody i który z patronów jest dla Ciebie najważniejszy?

TALARCZYK To oczywiście bardzo miłe i często zaskakujące dla mnie, bo zawsze uważałem, bez fałszywej skromności, że są lepsi, zdolniejsi, godniejsi. Ale skoro już tak się zdarza, że faktycznie co jakiś czas otrzymuję nagrodę, to zawsze staram się podkreślać, że to jest wyróżnienie dla całego szeregu ludzi, którzy stoją za mną, a właściwie obok mnie, ramię w ramię. Ja tylko odbieram nagrodę w ich imieniu. Dwie z tych nagród są szczególnie dla mnie ważne. Jedną z nich otrzymałem w zeszłym roku: Fundacja Teatru Myśli Obywatelskiej im. Zygmunta Hübnera przyznała mi nagrodę „Człowiek Teatru”, najważniejszą nagrodę teatralną w tym kraju. Szacowne gremium bierze pod uwagę nie tylko dorobek twórczy,

Bogajewskiej, a w dalszej kolejności spektakle Jacka Jabrzyka, Mai Kleczewskiej, Marcina Wierchowskiego, Krzysztofa Garbaczewskiego, Bartosza Szydlowskiego, Jakuba Roszkowskiego. Planujemy między innymi *Germinal* Zoli, *Łaskawe* Littella, *Uległość* Houellebecqa czy *Don Kichota* Cervantesa.

CIEŚLAK A Ty co wyreżyserujesz? A może zagrasz w jakimś filmie, gdzie masz osobny dorobek?

TALARCZYK Plany filmowe są bogate, ale jak to z planowaniem filmów bywa – póki nie padnie pierwszy klaps, nie ma sensu o tym mówić. Natomiast jeśli idzie o plany reżyserskie w teatrze, mogę być konkretniejszy, bo zaczęliśmy już próby do spektaklu na podstawie najnowszego tekstu Zbigniewa Rokity, laureata Nike. To *Weltmeister*. Premiera pod koniec sierpnia w Teatrze Korez. Później, w Teatrze Nowym w Łodzi, nowa, uwspółcześiona wersja *Przedstawienia „Hamleta” we wsi Głucha Dolna* Ivo Brešana, a w kolejnym roku premiery w Teatrze Żydowskim, Teatrze Studio i moim ukochanym Teatrze Śląskim. ■